Nr 24. Kraków, niedziela 1 grudnia 1912. Rok V.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi; Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Co powinno stanowić prywatną własność?

Jedyną własnością człowieka powinien być rezultat jego pracy. Tymczasem ta prawdziwa własność jest obecnie nieszanowaną, gwałconą i okradaną, a ponieważ z pracą ludzką coraz bardziej konkurują maszyny, więc w dodatku ten, co pracuje, jest coraz mniej szanowanym i schodzi do rzędu części maszyny.

Niema na to innej rady, tylko człowiek musi przestać być wyłącznie robotnikiem, a stać się współwłaścicielem.

Sam postęp techniczny prowadzi ludzkość do socyalizmu.

Prywatna własność niema widoków długiego utrzymania się, ponieważ w przeciwnym razie ludzkość pogrążyłaby się w stan zdziczenia i barbarzyństwa.

Prywatna, ukradziona i odziedziczona własność nietylko krzywdzi tych, którzy na nią pracowali, ale jeszcze sama jest bardzo nierównomiernie i niesprawiedliwie rozdzielona, a utrzymanie tytułów do własności stanowczo zadużo kosztuje; aby się mogła utrzymać wymaga nadzwyczaj kosztownego aparatu rządzenia.

Kapitał, aby się mógł utrzymać w prywatnych rękach, zmuszonym jest utrzymywać policyę, sądy, kryminały, po części i armię.

To wszystko tak wiele kosztuje, że przyjść musi nareszcie czas, gdy prywatna własność nie będzie przedstawiała interesu i runąć musi.

Nieodłączne od prywatnej własności: konkurencya i spekulacya ze swemi składami, przewożeniem towarów z miejsca na miejsce i ogłoszeniami, także już za wiele kosztuje i staje się ciężarem nie do zniesienia.

Nakoniec prywatna własność niszczy rasę ludzą (jednych ze zbytku, a drugich z niedostatku).

Prywatna własność nie jest wytworem naturalnym i długotrwałym. Wszystkie zwierzęta korzystają ze wspólnej ziemi, lasów, wód — i tylko ich praca i zapobiegliwość jest miarą ich powodzenia.

Człowiek kiedyś także był panem przestrzeni i wszystkiego, czego był wstanie dosięgnąć — a prywatna własność powstała w drodze gwałtu, — jest utrzymywana siłą i jest możliwą tylko skutkiem niedołęstwa okradzionych i utrzymywanych w ciemnocie mas.

Gdy pokrzywdzeni nauczą się myśleć, a przestaną wierzyć w obietnice, wtedy prywatna własność źródeł pracy i ziemi zniknąć musi.

Owoce własnej pracy są jedyną słuszną własnością i taką socyalizm każdemu zabezpieczy.

Ucieczka za morze.

Wyniki spisu ludności, dokonanego u nas w dniu 31 grudnia 1910 r., dostarczają ogromną masę nader pouczającego materyału statystycznego. Martwe te cyfry mają swoją własną mowę, potężniejszą i dobitniejszą, aniżeli najgrupsze tomy dzieł uczonych i najwspanialsze mowy złotoustych kaznodziejów. A każda z tych cyfr, to skarga i oskarżenie na dzisiejszy ustrój społeczny.

W oczy bije przedewszystkiem fakt, że wzrost liczby mieszkańców jest w Austryi o wiele mniejszy aniżeli w jakiemkolwiek innem państwie europejskiem. Stwierdzono, że wzrost ten wynosił w Austryi w latach 1901—1910 tylko 9,6 procent, podczas gdy w krajach sąsiednich był znacznie wyższy, a mianowicie: w Prusach wynosił on w tymże okresie czasu 16,5 proc., w całych Niemczech 15,2 procent, w Serbii 16,8 proc., w Rumunii 15,3 proc., w Bułgaryi 14,4 proc., w Holandyi 14,7 pr.. w Danii 12,7 proc., w Anglii 10,9 procent, w Belgii 10,9 proc. itd.

Ale to nie jest jeszcze największe zło. Najstraszniejszą ilustracyą dzisiejszych nędznych stosunków austryackich są cyfry odnoszące się do emigracyi ludności. Czechy utraciły w okresie 1890—1900 tylko 121.244, lecz w następnem dziesięcioleciu już 171.513 obywateli. Z Moraw wyjechało za granicę w czasie od 1890—1900 r. 75,581, zaś w okresie 1900—1910 już 99.938. Mały nasz Śląsk ma wcale nie mniejsze straty, chociaż mnóstwo fabryk, kopalń, kolei i pomniejszych pracowni, dostarcza ludności obfitej i lepiej płatnej pracy; stąd wyemigrowała w ostatnich dziesięciu latach olbrzymia gromada 17.003 osób.

Rekord zdobyła jednak — jak we wszystkiem co złe i smutne, Galicya. Ucieczka ludu z tego kraju głodu i nędzy, klerykalnej nocy, biurokratycznego bezprawia i szlacheckiego wyzysku równa się szeroko rozwartej ranie, którą upływa bezustannie buchającą strugą krew, krew młoda i świeża...

W roku 1881—1890 przeniosła się z Galicyi na stałe za morze lub do cudzych krajów 64.400, w latach 1890—1900, cyfra ta wynosiła 302.703 ludzi, a w okresie 1900—

CH. ROBERT-DUMAS.

W UCIECZCE.

Uciekał. Odziany w grube sukno, z gołą głową, bosy, z pianą na ustach i oczami krwią nabiegłemi, pędził jak szalony wprost przed siebie, przesadzając płoty i ogrodzenia, przecinając pola uprawne i rżyska, wydeptując w biegu pszenice, owsy i żyta. Unikał domów, dróg i ludzi. A gdy kogo spotykał, rzucał się głową naprzód, zacinając zęby i ściskając pięści tak, że mu ustępowano z drogi. I pędził, jakby celem tego szalonego biegu był mu horyzont, owa ciemna linia, odsuwająca się zwodniczo, w miarę, jak się do niej zbliżał. Ponad łanami płowego zboża migała to wyżej, to niżej jego krótko ostrzyżona głowa. Słyszał, jak dzwoniono na Anioł Pański w połuonie i słyszał, jak dzwoniono na wieczór; widział jak słońce stało w zenicie i widział, jak zaczerwienione zachodziło spokojnie w głębi pól — a on biegł ciągle. Schodząc ze wzgórza, spotkał chłopca wiejskiego, wracającego ze szkoły z książkami pod pachą i kromką chleba z masłem w ręku. Wyrwał mu ją, powalił jednym rzutem płaczącego malca na trawę i biegł dalej, zajadając, ciesząc się, że może choć trochę głód zaspokoić.

Szary, cień powlókł niebo, blade opary ciągnęły nizko nad ziemią, mgła otuliła wierzby — noc się zbliżała. Wówczas, w głębi wąwozu, człowiek ów zatrzymał się i po raz pierwszy obejrzał się dokoła; był zupełnie sam. Wytężył słuch: żaden szmer nie zakłócał ciszy tej godziny; mógł więc nareszcie odetchrąć, odpocząć trochę. Padł na ziemię, jakby mu nogi kosą podcięto,; rozciągnąwszy się na brzuchu, wtuliwszy w ziemię, wilżąc twarz i ręce w mokrej od rosy trawie, wyciągnął na krzyż ręce i tak leżał bez ruchu. Dyszał ciężko, wywiesiwszy język, jak pies zziajany. Piersi mu latały, serce waliło, jak młotem, i, choć leżał na wilgotnej trawie, całe ciało oblane miał potem. Czuł jakby wraz z tym potem siły go opuszczały, tak zesłabł; jednocześnie trawiło go piekielne pragnienie i gorąco, jakby ogień miał w żyłach.

Chciałby się podnieść i iść, choćby daleko, poszukać źródła, lecz nie mógł przewrócić się nawet na plecy. „Pić!“ — zawołał i, otworzywszy szeroko usta, zaczął lizać dokoła mech, trawę, zeschłe liście, nieczystości, co się nadarzyło, wyciągając szyję, jak pasące się bydło. Przyczołgał się na brzeg wąwozu i leżał czekając, aż mu siły powrócą. Nadstawiał uszu w strachu śmiertelnym, by go nie odkryto i nie złapano w tej dziurze, jak zająca w legowisku, bez możności ucieczki i obrony. Wiedział, że ma za sobą strażników, czuł instynktownie, jak węszą za nim, znęceni nagrodą, myszkując, rozpytując przechodniów, włóczęgów, chłopców, dzieciaka, którego przewrócił na drodze — wszystkich, co go widzieli i poznali w nim zbiegłego złoczyńcę po tym przeklętym hałacie więziennym. Widział chłopca, a obok niego ludzi w mundurach. Nachylali się, by lepiej słyszeć:

Widziałeś go, co? Pewny jesteś? — „Widziałem, tędy poszedł, o patrzcie!“. I wyciągał ku dolinie denuncyancką rączynę. Zbieg zaklął, zgrzytając zębami. Przyjdą, podniosą go jak nadgniły owoc z drzewa spadły i zaprowadzą do miasta, gdzie czeka nań pusta jego cela. Zacisnął pięści. Nie da się, będzie się bronił rękami i nogami, pazurami i zębami; skoczy do gardła i będzie gryzł, drapał, dusił.

— Czekam na was — wołał, otwierając i zaciskając pięści. — Poleje się krew, moja i wasza! oj, poleje! Psiakrew, żeby choć nóż mieć!

— To nic, jak się bić, to się bić. Marny los tego, kto mój kułak na karku poczuje. Bo i cóż ryzykuję? Głowę! Owa, raz kozie śmierć! Wolę to, niż znowu do ula. A przytem lżej człowiekowi wyciągnąć kopyta, jak się kogo przy tej okazyi na tamten świat wyprawi.

Od strony ścieżki rozległ się odgłos kro-

1910 dosięgła ona wysokości 488.416 ludzi!

Pół miliona ludzi zdrowych, pilnych i pracowitych opuściło w ciągu lat dziesięciu tę krainę łez, którą plądrują bez zastanowienia c. k. polski i austryacki absolutyzm i szlachecka gospodarka.

Oczywista rzecz, statystyka ta nie mówi jeszcze nic o emigracyi sezonowej, która ogranicza się do krajów sąsiednich i nie jest tak zastraszającym objawem, jak emigracya zamorska. Choć i ona nie jest objawem zdrowych stosunków, to jednak ma i pewne zdrowe strony. W czasie sezonu, mianowicie na wiosnę, setki tysięcy robotników rolnych przechodzą przez granicę, aby po skończeniu sezonu, w jesieni lub w zimie wrócić do ojczystego kraju i zasilić go nie tylko zarobionym zagranicą groszem, ale i zdobytą na obczyźnie większą kulturą. Dziś mamy na myśli wyłącznie emigracyę zamorską, t. j. tę olbrzymią falę ludu, co raz odpłynąwszy od brzegów ojczystych, nigdy do nich nie wraca, stanowi więc stratę oczywistą i trwałą.

I tu spostrzegamy fakt odstraszający, że w ostatniem dziesięcioleciu wyemigrowało z Austryi za morze 1 milion 114 tysięcy 547 ludzi!

Czyż może być cięższe oskarżenie dla państwa, dla jego rządu i klas w niem panujących, jak zarzut, że lekkomyślnie i w zbrodniczy sposób wytępiają stopniowo ludność tego państwa?

Ludzie uciekają, jak z kraju Faraona, z tej krainy armat, ceł, lichwy agrarnej i klasztorów...

PRACA.

Źródłem dobrobytu społeczeństw jest praca. Już w czasach bardzo dawnych każde gospodarstwo starało się o jak największą ilość ludzi zdolnych do pracy. Plemiona napadały jedne na drugie, zabierając nietylko potrzebne im przedmioty, ale przedewszystkiem ludzi zdolnych do pracy, zabierano do niewoli, czyli do pracy przymusowej.

Za pańszczyzny ten pan był bogatszy, który miał więcej poddanych. Gospodarstwo jego miało skutkiem pracy wielu ludzi wszystkiego pod dostatkiem.

W ustroju burżuazyjnym, wydajność pracy ludzkiej pomnażają maszyny. Wynalazcy nowych, ulepszonych systemów maszyn mają tem większe uznanie, jeżeli maszyna więcej może wyprodukować towaru, czyli jeżeli praca ludzi obsługujących maszynę może być przy jej zastosowaniu więcej wydajną.

Rozumna gospodarka w społeczeństwie wymaga oszczędzania pracy ludzkiej, oszczędzania sił. które mogą być w innych okolicznościach użyte z większą korzyścią dla społeczeństwa.

Dlatego nie wolno naprzykład zatrudniać w fabrykach dzieci, nie wolno zatrudniać kobiet w niektórych fabrykach, zwłaszcza w pracy nocnej. Zakłady fabryczne muszą być zbudowane według planów, które zatwierdza władza tylko wtedy, jeżeli odpowiadają wymaganiom ustawowym, mającym na celu ochronę robotników. Koła i pasy muszą być zastawione, aby w czasie ruchu maszyn, nie narażali się robotnicy na niebezpieczeństwo.

Ustawy takiej nie wydano w imię miłości bliźniego, ale z tej prostej przyczyny, dla której każdy gospodarz, choć nie zamiłowany w swej trzodzie, zaopatruje stajnie, aby trzoda w zimie nie wymarzła.

Jeżeli nie wolno zatrudniać niedorosłych, to dlatego, że zmarnowanoby siły niezdolne jeszcze do pracy. Szkoda, jaką poniosłoby społeczeństwo, nie opłaciłaby praca dziecka. Choroby, kalectwa, powodują straty, tak, jak praca pomnaża bogactwo społeczne. Uchwały ochronne zastosowano jednak tylko do większych zakładów przemysłowych. Nie obejmują one wcale ogromną ilość robotników zatrudnionych w przemyśle rękodzielniczym i tak zwanym „domowym“.

Ustawodawcy nie przewidywali zmian w rękodzielniach i pracy domowej, jakie powstały z rozwojem kapitalizmu. Dawny czeladnik, który po kilku latach pracy miał własny warsztat, należy już do historyi. Przemysł domowy, gdzie dawniej pracował ojciec lub brat starszy z rodzeństwem, obecnie zatrudnia obce dzieci i zmienił się na system wyciskania potu. Szkoda, jaką wyrządza społeczeństwu przemysł domowy i rękodzielniczy przez marnowanie sił młodocianych robotników i robotnic, jest niczem nieusprawiedliwioną. Najwięcej szkodliwą i niekorzystną jest praca nocna. Robotnik, który pracuje w nocy, nie może następnego dnia być zdolnym do pracy. Praca jego staje się mniej wydajną, a także i pod względem jakości wyroby wykonywane w takich warunkach są mało warte.

Praca nocna tam tylko jest usprawiedliwioną, gdzie ze względów technicznych praca trwa całą dobę. W drobnym przemyśle praca nocna jest tylko świadectwem lichej gospodarki. Organizacye zawodowe przeprowadzając unormowany dzień roboczy i wyższe wynagradzanie za godziny nadliczbowe, oddają społeczeństwu ogromną przysługę. Wszyscy rozumni ludzie, o ile kto interesował się sprawami społecznemi, uznają zbawienną działalność Związków zawodowych w tym kierunku.

Robotnicy powinni ustawicznie dążyć do wzmacniania organizacyj zawodowych, powinni dbać o regularne uiszczanie wkładek, o pracę oświatową wśród kolegów zawodowych, a tem samem popierać walkę, skierowaną przeciw niszczeniu największego skarbu społecznego, pracy.

Walcząc bezpośrednio z pracodawcami, musimy wywierać także wpływ na ustawodawstwo, w celu rozszerzenia ustaw ochronnych, także i na przemysł rękodzielniczy i domowy.

Tu spotykamy się już z potrzebą politycznej działalności dla ludu roboczego. Rozszerzenie ochronnego ustawodawstwa jest bowiem rzeczą parlamentu, a im szczuplejsze zastępstwo lud roboczy tam posiada, tem mniej dla niego wydobyć można z tej maszyneryi ustawowej. Chce więc lud roboczy, by ten parlament jemu służył, to musi dążyć, aby jak największa ilość prawdziwych zastępców ludu tam siedziała i pracowała. Im większą potęgę reprezentują posłowie robotniczy, tem łatwiej wydusić można z tego parlamentu ustawy chroniące życie i zdrowie robotnika, tem prędzej wydostaniemy potrzebne ustawy wolnościowe, niezbędne do walki o lepszy byt, o ludzką przyszłość. Dlatego musi być hasłem ludu roboczego: Budujmy silną organizacyę zawodową i potężną organizacyę polityczną.

CO TO JEST WOJNA?

Kilka tysięcy ludzi gromadzi się razem, maszerują dzień i noc bez wypoczynku, nie myśląc, nie ucząc się, nie czytając, nie będąc pożytecznym dla żadnego człowieka, giną w brudzie, leżą w błocie jak bydło, żyją jak dzikie zwierzęta, plądrują miasto, palą wsie, rujnują całe narody, a zetknąwszy się z drugą

ków i brzęk szabli, włóczonej po kamykach. I nagle zjawili się dwaj strażnicy — czarne cienie, z białemi naszywkami, oświetlonemi księżycem. W niedorzecznej, zapewnie instynktownej nadziei ratunku, zbieg nadludzkim wysiłkiem podniósł się na obolałe, poranione nogi i stanął na drodze. Ryknął z bólu, zachwiał się, lecz dobywając resztek sił, ruszył ciężko pod górę. Spostrzegli go.

— Łapaj, trzymaj! to on! Łapaj go!

Strażnicy pędzili, krzycząc, podniecając się do pościgu. Z lewą ręką na szabli, z prawą na biodrze, gnali, starając się dopędzić nieszczęśnika.

Tędy, tędy, łapaj!

Zbieg tracił siły. Naraz zatrzymał się: ścieżka kończyła się spadzisto, a w dole płynęła spokojnie głęboka rzeka szeroką taśmą, przecinając drogę.

W poprzek wody leżał, snać przez burzę wywrócony, wysoki pień drzewa. Ku niemu skierował się uciekający. Rozkrzyżowawszy ręce, jak tancerz na linie, stąpał po pniu, jakby po kładce, stawiając ostrożnie jedną nogę po drugiej. Tymczasem na brzegu strażnicy namyślali się, wahali. Jeden z nich, wypróbowawszy pień końcem buta, odważył się wejść nań, drugi, stojąc na brzegu, dodawał mu odwagi. Zbieg, przedostawszy się na brzeg przeciwległy, obejrzał się ciekawie, prawie drwiąco. Nie odważą się nigdy pójść za jego przykładem w ciężkich, podkutych butach, z plączącą się u nóg szablą.

— Padam do nóżek, łot...

Ironiczne wyrazy uwięzły mu w gardle. Patrzał stropiony na posuwającego się po niepewnej kładce strażnika. Taka śmiałność z ich strony nie dodała mu ducha. „Patrzajcie“, podziwiał „nie tchórze jednak“. I zaczął biedz znowu wśród nocy, jak zwierzę ranione.

W tem poza sobą usłyszał straszny krzyk i plusk padającego do wody ciała. A po chwili głos rozdzierający, który przejął go do szpiku kości.

— Na pomoc, na pomoc, tonę!

Włóczęga zatrzymał się. Tym razem był uratowany.

— Zdychaj, ścierwo, będziesz miał naukę! — zawołał.

Zrobił jeden krok, drugi i poszedł dalej. Nagle zawrócił, podskoczył i pędem pobiegł ku rzece.

O kilka kroków od niego strażnik walczył z falą; widać było jeszcze jego ręce, wystające z wody, czapka płynęła w odmęcie, tworząc punkt czarny na fali. Na przeciwnym brzegu drugi strażnik, widocznie nie umiejący pływać, stracił głowę i krzyczał, biegając tam i z powrotem.

Włóczęga złożył ręce nad głową, odstąpił parę kroków i skoczył do rzeki. Po chwili ukazał się na powierzchni, łykając wodę i wypluwając ją, krztusząc się i nurkując jak ongi, za dobrych czasów, kiedy się kąpał w Sekwanie. Na środku rzeki dał nurka, poczem wypłynął unosząc topielca. Podpłynął do brzegu, gdzie razem ze strażnikiem wyciągnęli ociekające wodą ciało i położyli je na trawie.

Włóczęga klęknął.

— Nic mu nie będzie — powiedział.

Poczem zakomenderował:

Trzeba go dobrze natrzeć, to przyjdzie do siebie.

Strażnik zakasał posłusznie rękawy i obaj się nachylili; ręce ich uwijały się szybko, spotykały, mijały nad ugniatanym ciałem...

Kiedy nareszcie uratowany przyszedł do siebie, podniósł się i przypasał szablę, wszyscy trzej spojrzeli po sobie w milczeniu.

— No — zawołał spokojnym głosem włóczęga — teraz załóżcie mi kajdanki. Złapany jestem!

I wyciągnął im obie ręce. Strażnicy stali nieruchomo. Wówczas przemówił do nich głosem przekonywującym:

— No, dalej! Cóż robić, nie możecie mnie przecie puścić wolno. Przykra rzecz, to prawda, ale to już rzemiosło, obowiązek, mus... czy ja to wiem zresztą, co.

Strażnik obszukał kieszenie, wyciągnął łańcuszek, kłódkę i okuł dłonie więźnia.

— W drogę! — wyszeptał.

Poszli.

I szło ich troje powoli milczących i zamyślonych.

Włóczęga szedł z podniesionem czołem, strażnicy mieli głowy pochylone.

taką bezmyślną kupą ludzkiego mięsa, napadają na siebie, przelewają strumienie krwi, brudną, przepojoną krwią ziemię, pokrywają tysiącami porozrywanych trupów i piętrzą całe stosy ciał, z poodrywanemi rękami i nogami, z rozpryśniętym mózgiem, nie przynosząc przez to nikomu pożytku; giną od broni morderczej na jednym końcu ziemi, podczas gdy ich rodzice, żony i dzieci, na drugim końcu umierają z głodu — oto jest wojna.

Albo: wpadają do kraju, człowieka, który broni swego domu, zabijają, — domy mieszkalne biednych i nędznych, którzy nie mają już chleba, palą, wszystko niszczą i łamią, drobniejsze rzeczy kradną, wino w piwnicach wypijają, a niedopite resztki wypuszczają na ziemię, kobiety i dziewczęta spotkane na ulicy gwałcą, milionowe wartości niszczą, pozostawiając za sobą nieopisaną nędzę, głód i cholerę: oto jest wojna!

Guy de Maupassant.

Przegląd zagraniczny.

Ponowna groźba olbrzymiego lokautu w Danii. Duńskie stowarzyszenie pracodawców, do którego należą wszystkie organizacye przedsiębiorców, zagroził organizacyom zawodowym wydaleniem około 40.000 robotników, jeżeli w oznaczonym przez siebie czasie nie zostaną zakończone dwa strejki o czysto lokalnem znaczeniu. Jeden z tych strejków jest w fabryce kwasu siarczanego i robotnicy już poprzednio zgodzili się na przyjęcie warunków zaproponowanych przez państwowy urząd rozjemczy, lecz warunki te, jako zbyt wygórowane, odrzuciło przedsiębiorstwo, które nawiasem mówiąc wypłaca swym akcyonaryuszom 40% dywidendy. Drugi strejk, o który rozchodzi się przedsiębiorcom jest w jednym z zakładów elektrycznych w Kopenhadze. Razem w obu tych strejkach bierze udział około 130 robotników. I ażeby tych przełamać, organizacya przedsiębiorców nie waha się grozić wydaleniem wszystkich robotników w przemyśle metalowym i chemicznym, razem około 40.000 ludzi. Groźbą tą organizacye zawodowe nie dadzą się jednak zastraszyć i powyższe walki prowadzą dalej.

Z ruchu cennikowego.

Strejk robotników stolarskich w Innsbrucku. Kilka miesięcy strejku przekonało już majstrów stolarskich aż nadto dosadnie, że na wygłodzenie robotników nie mają co liczyć, i samym czekaniem tylko walki tej zwycięstwem dla sibie nie skończą. To też próbują obecnie majstrowie sztuczek. I tak postanowiono przedewszystkiem urządzić komedyę z zawarciem umowy z chrześciańską organizacyą robotników. W tym celu na poczekaniu założono „Zjednoczenie majstrów stolarskich w Tyrolu“ — i ta świeżo w tym celu upieczona organizacya majsterska zawarła umowę z chrześcijańską organizacyą, reprezentowaną przez niejakiego Allingera. Charakterystycznem jest dla postępowania klerykałów, że Allinger zawarł umowę z majstrami sam, bez jakiegokolwiek porozumienia się z robotnikami, których zastępował. To postępowanie oburzyło nawet robotników chrześcijańskich tak dalece, że przewodniczący wraz z kilku członkami wystąpili ze stowarzyszenia oświadczając, że mimo zawarcia umowy do roboty nie pójdą, a samą umowę uważają za zdradę interesów robotniczych i łamanie strejku.

Tak więc, kiedy robotnicy stolarscy w Innsbrucku od dwudziestu kilku tygodni walczą, chrześcijańsko-socyalna organizacya prze do zdrady i złamania strejku. Mimo zawarcia jednak tej „umowy“ sytuacya strejkowa nie zmieniła się na korzyść majstrów. Wszystkiego razem stanęło do roboty zaledwie kilkunastu robotników chrześcijańsko-socyalnych przeszło zaś 400 stoi dalej solidarnie w strejku. Chrześcijańscy strejkbrecherzy pracują naturalnie pod osłoną policyi, która zachęca ich zupełnie jawnie do prowokacyi wobec strejkujących, by następnie mogła interweniować i przez masowe aresztowanie złamać ducha strejkujących. Doszło do tego, że do spokojnie demonstrujących robotników jeden ze strejkbrecherów strzelił 6 razy z rewolweru, że jeden z fabrykantów uzbroił wszystkich swoich ludzi w browningi, a sierżant policyi zupełnie otwarcie mówił strejkbrecherom, by na każdą zaczepkę strzelali do strejkujących. I za to wszystko spotkała kara naturalnie nie kogo innego, lecz właśnie zupełnie niewinnych robotników strejkujących, których w ostatnim tygodniu aresztowano wprost masowo.

I te jednak gwałty nie na wiele się zdadzą, strejkujący nie dadzą się złamać, a majstrowie wcześniej czy później będą musieli zawrzeć umowę ze Związkiem robotników drzewnych i zgodzić się na skromne żądania strejkujących.

Przyjazd stolarzy do Innsbrucka surowo wzbroniony.

W Wiedniu zawarto w ostatnim miesiącu dwie umowy w fabrykach posadzek, a to w fabryce tow. akcyjnego dla obrabiania drzewa, gdzie osiągnięto skrócenie czasu pracy, procentową podwyżkę płac i płatny 8-dniowy urlop, oraz w fabryce tow. dla wyrobu parkiet, gdzie podniesiono ceny akordowe i płace dzienne o 10%. W obu fabrykach pracuje razem około 500 robotników.

Strejk tapicerów w Bernie, mimo, że większość majstrów zawarła już umowy pojedyńcze, trwa w dalszym ciągu i obejmuje jeszcze kilka pracowni. Największy opór w dojściu do skutku umowy stawiają dwaj majstrowie: Kocman i Horacek, którzy mając po 4 i 5 uczniów mogą chwilowo obyć się bez robotników.

W Zagrzebiu (Agram) wybuchł strejk tapicerów.

W Atzgersdorf w fabryce fortepianów p. Lunera zawarto umowę bez strejku, wedle której czas pracy unormowano na 53 godziny w tygodniu, w święta zaś do godziny 2 po poł. za zapłatą całodzienną, w dni zaś przed wielkiemi świętami do południa również za całodzienną zapłatą. Płace podwyższono procentowo, za pracę zaś pofajerantową ustanowiono dodatek 20 hal. za godzinę.

KOMUNIKATY

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 23 października 1912 roku.

Początek o godzinie 7 wieczorem, obecnych dziesięciu członków zarządu, czterech delegatów zawodów pokrewnych, z kontroli tow. Greidlhofer, Velicky i Werner. Usprawiedliwili swą nieobecność tow. Kührer i Widholz. Przewodniczący tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawy członków i grup miejscowych. 3. Wpływy. 4. Różne. Przy punkcie pierwszym odczytano prótokół, który w całości przyjęty został do wiadomości. Przy punkcie drugim załatwiono cały szereg spraw odnośnie do zapomóg i spłacania zaległych wkładek. Grupa miejscowa szczotkarzy prosi o subwencyę dla swej sekcyi śpiewackiej, odrzucono. Z wpływów, odczytano pisma: z Atzgersdorf, Dorna Watry, Grottau, Winkelsdorfu i z państwowej komisyi Kas chorych. Przy punkcie ostatnim zdali sprawozdanie tow. Steinbauer i Gross z konfliktu w pracowniach dla wyrobu etui i futerałów, tow. Meissl ze strejku grzebieniarzy, tow. Mrkwiczka z konferencyi odbytej pomiędzy przedstawicielami organizacyj zawodowych a przedstawicielami państwowego związku przemysłowców budowlanych w Austryi i z zakończenia strejku w Nesselsdorfie, tow. Pech z sytuacyi w Mistelbachu, wkońcu tow. Schürhagel złożył sprawozdanie z wyniku pertraktacyi z właścicielami pracowni fortepianów.

Koniec posiedzenia o godzinie $10^1/_2$ wieczorem.

Antoni Grolig
sekretarz.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 13 listopada 1912.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Obecnych 11 członków, 3 delegatów zawodów pokrewnych, z kontroli tow. Danek, Greidlhofer i Werner. Usprawiedliwił swą nieobecność tow. Schürhagel. Przewodniczący tow. Pech, później tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protpkołu. 2. Sprawy członków. 3. Wpływy. 4. Różne. Przy punkcie pierwszym odczytany protokół przyjęto do wiadomości. Przy punkie drugim załatwiono cały szereg spraw członków i podań o pozwolenie spłacania zaległych wkładek. Na żądanie grupy grzebieniarzy wykluczeni zostali ze Związku z powodu złamania strejku Matylda Kolarz (Nr leg. 134.387) i Józef Gobel, stolarz, członek grupy Wiedeń XVI/I. Z wpływów nadeszły pisma: z Studenki, Wels, Nesselsdorfu, Reinfeld, Innsbrucku, Jasienicy, Berna, Bozen, Karolinenthal i Litschau. Dalej pisma ze Związku austryackich producentów żelaza, państwowego stowarzyszenia przedsiębiorców budowlanych w Austryi, związku grup czeskich, komisyi zawodowej, zaproszenie polskiego stowarzyszenia „Siła“ do wzięcia udziału w obchodzie 20-letniego jubileuszu założenia stowarzyszenia oraz list z wydziału pomocników przy stow. przemysłowem stolarzy w Wiedniu. Jako delegatów na posiedzenie wydziału pomocników wyznaczono tow. Mrkwiczkę i Pecha. Przy punkcie ostatnim tow. Mrkwiczka zdał sprawozdanie z pertraktacyi z właścicielami pracowni fortepianów i z pertraktacyi u Lunera w Atzgersdorf, tow. Pech ze swej tury agitacyjnej Schönbach, Asch-Eger. Koniec posiedzenia o godzinie $11^1/_2$ w nocy.

Antoni Grolig
sekretarz.

Zgubione książeczki legitymacyjne.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne, które wobec tego są nieważne: Franc Morschat, 34.123, Jan Samka, 37.557, Jan Smid. 108.343, Jan Vasta, 89.054, Wacław Cizek, 103.992, Michał Schwarz, 97.858, Wacław Simecek, 92.189, Michał Exl, 183,605, Stefan Risek, 148.043, Antoni Emisseth 154.683, Ernesto Tanioletti 152.752, Stefan Duric, 143.118, Franz Schlager, 34.524, Tomasz Hronicek, 143.284, Valentinn Nadaluti, 38.138, Józef Zuber, 137.682, Andrzej Schubert, 137.606, Ingacy Hauler, 113.538, Franciszek Peschka, 159.602.

Baczność kasyerzy grup i stacyj płatniczych.

Książeczkę legitymacyjną niemieckiego Związku tapicerów Nr. 10.068, opiewającą na nazwisko Hans Waldhauer, ukradł niejaki Gotfried Müller. W razie gdyby Müller pokazał się gdzieś, czy to pod swoim własnym nazwiskiem, czy też pod nazwiskiem Waldhauera, należy mu skradzioną książeczkę odebrać, a jego samego oddać w ręce władzy.

Towarzysze!
Wzmacniajcie swą organizacyę!

Rozmaitości.

Ubezpieczenie macierzyństwa we Włoszech. Znaną jest powszechnie niedola pracownic-matek, a szczególnie w okresie połogu. To też od dawna było gorącem żądaniem pracownic, by mogły uzyskać zabezpieczenie na czas porodu. W kwietniu b. r. weszła we Włoszech w życie podobna ustawa, obowiązująca wszystkie pracownice przemysłowe w wieku od 15 do 46 roku życia. Wkładka roczna wynosi dla robotnic poniżej 20 roku życia 1 lir (90 halerzy), a w wieku od 20 do 46 — 2 liry rocznie. Opłaty te uiszcza ubezpieczona po połowie, w dwóch półrocznych ratach, i jej pracodawca, który też za opłaty jest odpowiedzialny. Ponadto dopłaca państwo pewien dodatek. Świadczenie zaś ubezpieczeniowe polega na tem, że każda ubezpieczona, bez względu na to, czy jest zamężną, czy nie, otrzymuje na wypadek porodu lub poronienia, zapomogę w kwocie 40 lirów, płatną w dwóch ratach.

PRZEWODNIK TECHNICZNY.

O zsychaniu i pęcznieniu drzewa.

(Dokończenie).

Nie wszystkie gatunki drzewa jednakowo się kurczą. Poniżej umieszczona tabela daje przeciętne cyfry kurczenia się rozmaitych gatunków drzewa.

Kurczenie się drzewa.

Gatunek drzewa	w kierunku włókien (długości %)	w kierunku promieni %	w kierunku pierścieni (stycznym)
klon	0·1	2	4
brzoza	0·5	3	4
buk czer.	0·2	5	7
buk biały	0·2	7	8
dąb	0·1	3	4
olsza	0·3	4	5
jesion	0·3	5	6
sosna	0·1	2	3
świerk	0·01	2	3
lipa	0·1	6	7
wierzba	0·1	3	4
jodła	0·1	3	5

Z tabeli tej widać przedewszystkiem, że kurczenie się drzewa w kierunku włókien jest nieznaczne, najznaczniejsze u świerka, największe u brzozy. Jest ono jednak tak nieznaczne, że można go nie brać w rachubę.

W kierunku promieni najbardziej się kurczy buk biały, dalej idą: lipa, jesion, olsza, jodła, dąb, brzoza, świerk, sosna, klon.

W kierunku pierścieni (stycznym) najbardziej się kurczy znowu buk biały, dalej idą: buk czerwony, lipa, jesion, olsza, jodła, dąb, wierzba, brzoza, klon, świerk.

Oczywiście nie są to cyfry stałe i niezmienne, zależą bowiem od bardzo wielu okoliczności, jak gatunku gleby, na której drzewo rosło, klimatu, sposobu suszenia i wielu innych. Podają one średnią wartość kurczenia się, wziętą z licznych prób, jakie w tym kierunku robiono.

W ogólności można przyjąć następujący podział:

1. Mało się kurczą: klon, akacya, dąb, olcha, jesion, sosna, świerk, jodła, wierzba.
2. Więcej się kurczą: brzoza, jabłoń, grusza, topola.
3. Silnie się kurczą: buk, lipa, orzech.

Silnie pękają: buk, dąb; natomiast rzadko pękają: topola, wierzba. Silnie się paczą: dąb, buk, modrzew; najmniej się paczy tzw. pitchepine (czytaj: piczpajn).

Jedynym środkiem zaradczym przeciw tej wadzie drzewa jest racyonalne suszenie oraz racyonalna obróbka drzewa.

Drzewo nie tylko się kurczy z powodu wysychania ale i pęcznieje pod wpływem wilgoci. Jest to wada nie mniej ważna od poprzedniej. Im bardziej drzewo jest porowate, tem większą ma skłonność do pęcznienia czyli zwiększania swej objętości, jeśli zaś ujęte jest tak silnie, że nie ma miejsca się rozszerzyć, wtedy znowu się paczy.

Najsuchsze drzewo zanurzone w wodzie przez 2 miesiące, wraca do swej pierwotnej objętości.

Następująca tabela podaje cyfry pęcznienia sosny w wodzie:

Leżała w wodzie dni	Zwiększenie ciężaru %	Zwiększenie objętości w kierunku włókien %	w kierunku promienia %	w kierunku pierścieni (stycznym) %
1	40	0·1	2·0	4·8
3	52	0·1	2·3	5·4
8	62	0·1	2·3	5·4
15	78	0·1	2·3	5·4
29	92	0·1	2·3	5·4
50	105	0·1	2·3	5·5
91	118	0·1	2·3	5·6

Co do innych gatunków drzewa, to na ogół przyjąć można następujący podział: najmniej pęcznieje w kierunku włókien: klon, dalej idą: modrzew, sosna, świerk, wiaz, topola, jesion, buk czerwony, lipa, dąb, w kierunku promienia: modrzew, sosna, topola, dąb, wiaz, świerk, klon, jesion, buk czerwony i lipa, w kierunku stycznym: dąb, świerk, sosna, wiąz, modrzew, topola, klon, jesion, buk i lipa.

Adresy grup i stacyj płatniczych.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Zachodniej: Bolesław Jaroszewski, Miejska Kasa chorych, Dunajewskiego l. 5, Kraków.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Wschodniej: Jan Żukrowski, ul. Piesza l. 2, Lwów.

Biała, Związek robotników drzewnych, plac Józefa 3.
Bielsko, Związek robotników drzewnych, plac na Blichu 2.
Bogumin-Dworzec, Związek robotników drzewnych, Hotel Austrya.
Borysław, Związek robot. drzewnych, ul. Wolaniecka.
Buczacz, M. Gutwald, Stowarzyszenie robotnicze „Brüderlichkeit“.
Cieszyn, Paweł Lazar, ul. Hassnera 15.
Czerniowce, Franciszek Krogulski, ul. Klokuczka 310.
Jasło, Jan Świeczyński u p. Janickiego, ulica 3 Maja.
Jasienica, Związek Robotników drzewnych.
Jarosław, Brzyski, ul. Badeniego Nr. 13.
Kalwarya, Hyl. Franciszek.
Kołomyja, Herman Fuchs, Kasa chorych.
Knihinin-kolonia (ad Stanisławów), Franciszek Baar, Belweder, ul. Młynarska 120.
Kraków, Związek stowarzyszeń robotniczych, ul. Filipa 2.
Krechowice (koło Rożniatowa), Jan Silzer.
Lwów-Grupa I., Związek robotników drzewnych, ul. Benedyktynek 4 (wejście od ul. Pieszej 2).
Lwów-Grupa II., Związek robotników drzewnych, ul. Słoneczna 45, I. p.
Morawska Ostrawa, Jan Holczak, ul. Pilarska 24.
Nowy Sącz, Związek robotników drzewnych, ul. Krakowska u p. Dormanowej.
Nowy Iczyn (Neutischein), Związek robotników drzewnych, Dom robotniczy.
Nesselsdorf, Jan Chałupa, Hotel Ameryka.
Orłowa (Śląsk), Związek robotników drzewnych.

Stanisławów. Wszelkie pisma i korespondencye do grupy stolarzy adresować należy: Majer Segenreich, Stanisławów, Knihinin, Belweder, ul. Prosta.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.